

Czy Traktat z Rennes nadal obowiązuje?

16 maja 2016

Sąd pierwszej instancji w Rennes odrzucił wniosek dwóch obywateli francuskich, domagających się wykreślenia w ich dokumentach narodowości (a tym samym obywatelstwa) francuskiej oraz wpisania „zgodnie ze stanem faktycznym” – tożsamości bretońskiej. Podstawą takiego rozstrzygnięcia – jak argumentowali – powinny być nieuchylone do dziś zapisy układu zawartego w Rennes w styczniu 1499 r. między władczynią suwerennej Bretanii, księżną Anną, a jej mężem, Ludwikiem XII Walezjuszem.

Wniosek Jonathana Le Brisa i Richarda Juhel-Paqueta został odrzucony na podstawie art. 23 Kodeksu Cywilnego, ograniczającego procedurę zrzeczenia się obywatelstwa wyłącznie do przypadków trwałego zamieszkania zagranicą i przyjęcia obywatelstwa innego państwa przez dotychczasowych obywateli Republiki Francuskiej. Zainteresowani odmówili podpisania rozstrzygnięcia zaznaczając, że nie odnosi się ono do przywołanej przez nich sytuacji prawnej, jak i samej treści wniosku – w którym obaj powodowie domagali się uznania ich za „obywateli europejskich narodowości bretońskiej”. Sprawę komplikuje brak we francuskim systemie polityczno-prawnym rozróżnienia między „narodowością” a „obywatelstwem” w rozumieniu naturalnym dla reszty Europy, co jest jednym z wielu absurdów odziedziczonych po rewolucji z jej teoriami i praktyką centralistyczną i unifikacyjną. Różne, XIX-wieczne jeszcze eksperymenty z ustaleniem zasady obywatelstwa – również owocowały takimi choćby rozwiązaniami, jak ustawa z 16 grudnia 1874 r., ograniczająca możliwość zrzeczenia się „francuskości” (co następnie dodatkowo wzmocniono kolejną regulacją z 1889 r.). Co ciekawe jednak – choć już w ostatnim ćwierćwieczu, w związku z napływem do Republiki imigrantów wprowadzono na mocy tzw. loi Méhaignerie

instytucję deklaracji woli przyjęcia obywatelstwa/narodowości przez potomków przybyszów – to nie złagodzano zapisów dotyczących, którzy „Francuzami”, w tym czy innym znaczeniu tego słowa bynajmniej się nie czują.

Obaj Bretończycy uważają jednak te i inne problemy prawne Francji za mało interesujące z ich punktu widzenia – skoro, na mocy Traktat w Rennes, ich ojczyzna, Bretania miała zachować swą faktyczną, prawną i ustrojową odrębność zaś żadne zmiany tego stanu rzeczy nie mogły być legalnie dokonywane przez zgody Parlamentu i Zgromadzenia Stanów Księstwa, podczas gdy już nawet „uznanie praw” Bretanii w 1532 r., mimo pozornie uroczystego charakteru – odbyło się nielegalnie, drogą jednostronnego francuskiego aktu, w dodatku ogłoszonego w ramach interwencji zbrojnej.

„Konsekwencje tej brutalnej aneksji, nigdy przez mieszkańców Bretanii nie uznanej były i do dziś są katastrofalne. Łamanie naszych praw, przemoc – stały się stałymi elementami okupacji francuskiej. Bretania została pozbawiona własnych instytucji i suwerenności była za to eksploatowana przez władców z Wersalu, gnających Bretończyków na swoje wojny” – piszą protestujący podnosząc, że jeszcze straszniejsza stała się sytuacja Księstwa i jego mieszkańców po 1789 r., kiedy to „Bretończycy padli ofiarą holocaustu”, jakiego dopuściła się na nich rewolucyjna Francja. Wyliczenie krzywd (w tym szczególnie okrucieństw, jakich wojska jakobińskie dopuszczały się w walkach z Szuanami) poniekąd uzupełnia zarzuty formalne, na podstawie których J. Le Bris i R. Juhel-Paquet chcą odwołać się do wyższej instancji – a następnie skierować wnioski do Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości.

Cała sprawa nie ma bynajmniej charakteru jedynie historycznego happeningu. Wpisuje się bowiem w toczącą się w Francji burzliwie dyskusję na temat obywatelstwa, w tym możliwości pozbawiania go terrorystów, czy nabywania przez nowych imigrantów. Bretońskie organizacje separatystyczne animują akcję wysyłania pism do władz, w których podnosi się, że „cała

dyskusja po pierwsze odbywa się na terytorium i w odniesieniu do obcego państwa [tj. Francji – red.], a ponadto jest absurdalna, po przeciwieństwie przestępców nie powinno się zapraszać się do własnego domu, ale jeśli się już w nim znaleźli, to nie mogą uchylać regułom gościnności”. Skoro zaś już Francja wzięła sobie kłopot na głowę, nie konsultując go uprzednio z Bretanią (do czego od 517 lat winna czuć się zobowiązana) – to niech go sama teraz rozwiązuje, zostawiając Bretończyków w spokoju w ich własnym kraju.

Ruchy bretońskie wykorzystują kryzys imigracyjny w Francji by przypomnieć o swoim istnieniu i – inaczej niż niektóre inne formacje separatystyczne – odciąć się od polityki wobec uchodźców realizowanej przez poszczególne rządy centralne państw Unii Europejskiej. Co charakterystyczne – Bretończycy bez ceregieli starają się wykorzystać w swych staraniach fakt, że UE de facto jest państwem, posiadając wszystkie jego atrybuty – a więc można by uznać, że nie ma też przeciwwskazań, by posiadało ono także własnych obywateli BEZ POŚREDNICTWA specyficznego w obowiązującym systemie organu pośredniego, jakim są utrzymane dla celów głównie polityczno-propagandowych odrębne państwa składowe/członkowskie.

Autorstwo: Konrad Rękas

Źródło: Geopolityka.org